

# Bieniewski, Kazimierz

---

## Ze wspomnień : widziane oczami trzynastoletniego subiekta

---

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 8, 118-119

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Widziane oczami trzynastoletniego subiekta.

Było to w sierpniu, w środę, kiedy kozacy przyjechali końmi przed most koło Karniszyna. Widzieliśmy ich patrząc z rogu rynku. Węglewski wyszedł przed sklep, był tam również ks. Szostakiewicz i ks. wikary Żbikowski — przyglądali się. Od mławskiej szosy jechało kilkunastu kozaków. Stanęli przed mostem, widocznie bali się, że most jest zaminowany. W tym czasie nasza policja wyjechała już z Bieżunia, został tylko Peszyński i jeden policjant z Rościszewa. Stali przy moście obok remizy obok okulbaczonych koni, z karabinami na pasie. Powoli, powoli dwóch kozaków przejechało przez most, a za nimi reszta oddziału. Nie jechali szosą, tylko rowami, a gdy dojechali do zakrętu, nasi policjanci skoczyli na konie i uciekli. Bolszewicy dojechali do dużego mostu i po chwili wahania wpadli pędem do Bieżunia, szarżując wydobytymi szablami wokół rynku. Ks. Szostakiewicz z ks. wikarym już wcześniej poszli na plebanie. My, subiekci, siedzieliśmy w sklepie, w którym było pełno towaru. Były wina, cukierki, czekolady, landryny, dwie beczki śledzi i wiele innych towarów. Za patrolem, który objechał rynek, wjechała kawaleria na koniach różnej maści. Żołnierze ubrani byli w damskie bluzy, kapelusze — komedianci.

Zajechali pod sklep, Węglewski wyszedł, wyjął porttabak z kieszonki i częstował ich papierosami, ale oni zamiast papierosów wzięli cały porttabak. W sklepie byli jednak honorowi, płacili za wszystko ruskimi pieniędzmi. Jak chcieliśmy za towar 20 rubli, dawali 100, albo 200. Do wieczora natargowaliśmy mnóstwo pieniędzy, a sklep wypróżnił się z towaru. Potem eleganckim wolantem przyjechał komisarz. Był z jakimiś babami. Rozłożyli dywany na rynku, tu gdzie był sklep Szymta, muzyka zagrała — tańczyli trepaka. Po pewnym czasie przyjechało do sklepu dwóch starszych rangą kozaków i zażądali pieniędzy od naszego pryncypała. Węglewski był na to przygotowany. Odłożył sobie 10000 marek, a resztę, może kilkaset, dał im. Nie byli zadowoleni, chcieli więcej i pytali, gdzie mieszka. Powiedział, że na ulicy Sierpeckiej, przecież i tak by się nie ukryło. Wsiedli na konie i pojechali, a Węglewski pobiegł za nimi. W domu zrobili dokładną rewizję. Szef mieszkał na kawalerce i miał tylko łóżko, stół, szafę i nic więcej. My, ekspedienci, mieszkaliśmy na górze. Pieniądzy nie znaleźli, zobaczyli jednak, że ma obrączkę na palcu. Chcieli ją zdjąć, ale były trudności i Węglewski z trudem obronił się przed ucięciem palca. Kacprzykowski, który chodził z bolszewikami jako tłumacz powiedział, że to dobry człowiek, bo dba o biednych ludzi. Gdyby nie to, zabrałiby go tak, jak Apczyńskiego i innych dziedziców, których potem zamordowali w lesie na Lipnikach. Apczyński był sędzią w Bieżuniu, a majątek miał w Sławęcynie. Dwóch, czy trzech dziedziców zabrali z tamtych stron i wieźli ich przez Bieźuń w stronę Sierpca — żaden nie pozostał żywy. Na drugi dzień rano poszedłem do Węglewskiego, jadałem u niego. Kiedy wychodziłem, spotkałem bolszewika w długich butach i okrągłej czapce z daszkiem. Był to pewno enkawudzista. Zapytał: „Kto ty jesteś?” — Polak — odpowiedziałem, ale on wrzasnął, że jestem synem burżuja. Uważał, że skoro wychodzę z takiej pięknej willi, to muszę być synem



burżuja. Udało mi się jakoś przejść bokiem przez bramę i uciec. Potem nie chodziłem już do Węgłewskiego — bałem się.

Przez Biezuń w stronę Sierpca przeszło bardzo dużo wojska. Szło ono dzień i dwie noce. Piechota była dzia-dowska — w cywilnych spodniach, niektórzy boso, ka-rabiny na sznurkach. Szli przez cały tydzień, a ucieka-li tylko 24 godziny. Podczas tej ucieczki nadleciały dwa samoloty i ostrzelały ulicę Sierpecką. Wybuchł straszny popłoch. Wśród ludności Bieżunia było wówczas kilku socjalistów i komunistów. Drugiego dnia okupa-cji zwołano wiec — ja też tam byłem. Lubiłem być wszędzie. Przemawiał jeden po rusku i trochę po pol-sku.

Powiedział, że muszą wybrać komisarza, który będzie rozdawał ziemię i wszyst-kim rządził. Zapytał, kogo chcemy wybrać? Przywitowski dla śmiechu krzyknął, że Kopycińskiego — wiadomo było, że Kopyciński „ma kota”, więc wszyscy wołali: „dobry, dobry!” Kopycińskiego ubrano w tużurek, taki do kolan, stojący kołnierzyk, krawat i bolszewicy obwozili go wolantem po Bieżuniu. Jeździli też na wioski. W Da-brówkach chłopcy pytali: „panie komisarzu, ile ziemi przydzielisz?” Komisarz odpo-wiadał: „ile kozłów wywiniesz, tyle ziemi dostaniesz”. I tak Kopyciński był komisa-rzem przez tydzień, a potem, kiedy powróciła prawowita polska władza, zamiatał rynek. Nikt go nie sądził, wszyscy uważali go za niespełna rozumu. Bolszewicy i nasi komuniści wyrządzili jednak ludziom wielkie szkody. Dla przykładu — Szrejna wszyst-kiem lepsze rzeczy schował do kufra i umieścił w piwnicy, ale Kopyciński sprowadził bolszewików i to wszystko mu zabrali — cały dorobek. Tak się odwdzieczył swojemu pracodawcy, u którego robił szewiectwo i nieźle zarabiał. Bonisławski też należał do tej bandy.

*Utrwalone w styczniu 1985 roku*

\*) Kazimierz Bieniewski (7.07.1908—5.02.1994) — krawiec.

dr Antoni Wolski\*)

Wspomnienie z Bieżunia, napisane przez dr Antoniego Wolskiego dla Mariana Przedpeńskiego.

Osadę i majątek Biezuń poznałem w roku 1908, dokąd przybyłem jako lekarz szpitala i obwodu Biezuń. Miasteczko schludne, wybrukowane w 1887 r., zawsze suche wskutek dobrych spadów do rzeki. W chwili przyjazdu zastałem: Sąd Gminny, kasę pożyczkowo—oszcz., kasę pogrzebową, Straż Poż., Szpital na 10 łóżek. W pała-cu, który był wówczas jeszcze w dobrym stanie, w pięknym naówczas parku, gospodarowali żydzi, którzy dzierżawili majątek od ówczesnego właściciela Około—Kułaka,